

„PRZYCZYNY MELANCHOLII” BARBARY IŁAKOWICZ

Do druku podał
MARCIN WOŁK Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń

Uwagami interpretacyjnymi opatrzyła
EWA OW CZARZ Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń

Prezentowany dialog jest jedyną znaną pamiątką – nie tylko tekstową, ale w ogóle jakąkolwiek – po Barbarze Iłakowicz, matce Kazimierzy Iłakowiczówny i jej starszej siostry Barbary Czerwijowskiej. Autorka urodziła się prawdopodobnie w roku 1856 w Wilnie. Jej ojciec, Zygmunt Iłakowicz, za młodu był – według relacji Czerwijowskiej – lektorem języka angielskiego na Uniwersytecie Wileńskim, a raczej w Cesaarskiej Wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej, powstałej po likwidacji uniwersytetu przez cara Mikołaja I¹. Barbara Iłakowicz ukończyła prowadzoną przez zakon szarytek żeńską szkołę średnią w Rennes we Francji (długoletnią nauczycielką i wychowawczynią była tam jej starsza siostra, Walentyna Iłakowicz – s. Wincenta, później, w latach 1905–1906, przełożona Domu Ubogich fundacji Anny i Ludwika Helclów w Krakowie²). Otrzymała staranne wykształcenie m.in. w zakresie języków obcych i muzyki. Po powrocie do kraju jako 18-latką podjęła pracę nauczycielki prywatnej, początkowo w należącym do rodziny Sokołowskich majątku Istalsno koło Lucyna na Witebszczyźnie (gdzie zaręczyła się z Michałem Stabrowskim, wkrótce zmarłym), a po kilku latach w Wilnie, ucząc języka francuskiego i angielskiego oraz muzyki. Obracając się w kręgu postępowej inteligencji, brała też udział w konspiracyjnej działalności samokształceniowej i patriotycznej.

Jako członkini chóru przy kościele św. Janów w Wilnie poznała adwokata Klemensa Sabbę Zana (1852–1889), najmłodszego syna poety Tomasza Zana – „Promienistego”. Klemens Zan był żonaty, miał kilkoro dzieci. Między nim a Barbarą Iłakowicz wywiązał się romans, który przekształcił się w trwały związek, ale Klemens Zan nie opuścił pierwszej rodziny. *Przyczyny melancholii* Barbara Iłakowicz pisała prawdopodobnie pod koniec roku 1885, we wczesnym okresie ich związku, będąc już w ciąży z Zanem. W roku 1886 (data niepewna), gdy ciąża stała się widoczna, autorka dialogu wyjechała do Dyneburga (dziś: Daugavpils na Łotwie), do swojego

¹ Źródłem informacji biograficznych o Barbarze Iłakowicz i jej rodzicach są wspomnienia jej starszej córki, Barbary Czerwijowskiej, oraz nieliczne i fragmentaryczne wspomnienia Kazimierzy Iłakowiczówny. Zob. B. Czerwijowska, *Wspomnienia*. Oprac. M. Bizior-Dombrowska, M. Wołk, M. Woźniak. Toruń 2022 [w druku].

² Zob. M. Reinhard-Chlanda, *Dom Ubogich Fundacji im. Ludwika i Anny Helclów w Krakowie*. Kraków 2003, s. 78 (nazwisko omyłkowo podane jako „Walentyna Stakowicz”).

brata Jakuba Hłakowicza, by tam urodzić pierwszą córkę, Barbarę³. Dziecko – ochrzczone 7 VI 1886 jako córka szkolnej przyjaciółki matki, a zarazem jej kuzynki, Barbary z Jasiewiczów, i Gustawa Wołka – oddano do mamki; kiedy jednak zaczęło poważnie chorować, Barbara Hłakowicz odebrała je i wychowywała odtąd sama. Zamieszkała w pobliżu Ostrej Bramy, przy ulicy Sierockiej, u swojej ciotki Roberty Paszkowskiej, tam też nadal spotykała się z Klemensem Zanem. Po kilku latach, w 1888 lub 1889 roku (tu data jest jeszcze bardziej niepewna), urodziła im się druga córka – Kazimiera Hłakowicz, którą później oficjalnie uznali za swoje dziecko Jakub i Eugenia Hłakowiczowie⁴. Wiosną 1889 Klemens Zan zginął w nie wyjaśnionych do dziś okolicznościach, zastrzelony w pociągu pod Wilnem; pochowano go na cmentarzu na Rossie⁵. Barbara Hłakowicz, chorująca od dawna na gruźlicę, zmarła 27 IX 1893 w należącym do jej krewnych, Stanisława i Julii Raczkowskich, majątku Śniegi, gdzie spędzała z dziećmi lato, i spoczęła na cmentarzu w Dubinkach (dzisiaj: Dubingiai na Litwie)⁶.

Jej córki wychowywały się odtąd przez większość czasu osobno – Barbara Wołek w rodzinach Karpowiczów i Wołków, a Kazimiera Hłakowiczówna w domu Zofii z Plater-Zyberków Buynowej (jako nastolatka pod opiekę tej ostatniej trafiła również Barbara)⁷. Obie przejęły zdolności lingwistyczne i zacięcie pedagogiczne matki, z wyboru lub konieczności przez całe życie okresowo zajmowały się pracą tłumaczeniową oraz nauczaniem. W wypadku Kazimierzy Hłakowiczówny doszedł do tego jeszcze niezwykle talent literacki, a postać „matki Barbary” (jak ją nazywała dla odróżnienia od „matki Zofii”) i wspomnienia najwcześniejszego dzieciństwa powracają w wielu utworach poetki. Barbara Wołek także pisała wiersze, publikując je w młodości pod pseudonimem „Barbara Zan” lub „Barbara Zanówna”⁸. Siostry nigdy nie zamieszkały razem na dłużej, utrzymywały jednak ze sobą kontakt przez

³ Czerwijowska (op. cit., s. 66) przypuszcza, że mogła się urodzić o rok wcześniej.

⁴ Metrykę Kazimierzy Hłakowiczówny spisano dopiero w 1893 roku, po jej chrzcie, wstecznie odtwarzając daty i być może dopasowując je do przysposobienia dziewczynki przez inną rodzinę. Z kolei Barbara Wołek (nazwisko Czerwijowska nosiła po mężu, Janie Czerwijowskim, poślubionym w roku 1914) została zgłoszona jako dziecko Gustawa i Barbary Wołków urodzone i zmarłe podczas zesłania na Syberii. Wszystkie te komplikacje – a w wypadku Hłakowiczówny jeszcze jej własne manipulacje metrykalne w późniejszych latach – sprawiły, że ustalenie rzeczywistych dat urodzenia dzieci Barbary Hłakowicz wydaje się dziś niemal niemożliwe.

⁵ Różne relacje, hipotezy i domysły na temat przyczyn jego śmierci – od zabójstwa kryminalnego, przez mord polityczny, po samobójstwo – pojawiają się we wspomnieniach Czerwijowskiej, a także np. w artykule M. Korniłowiczówny *Wnuczka Promienistego Tomasza* („Odra” 1983, nr 9) oraz w książce J. Kuciel-Frydryszak *Hła. Opowieść o Kazimierze Hłakowiczównie* (Warszawa 2017).

⁶ Zob. Czerwijowska, op. cit., s. 111. Nawiązania do pogrzebu pojawiają się też w utworach K. Hłakowiczówny – zarówno poetyckich (*Grób w Dubinkach i Grób dubiniecki* z tomu *Słownik litewski*), jak prozatorskich (*Bywało także i tak z Niewczesnych wynurzeń*).

⁷ Szczegółowe informacje na ten temat zob. Czerwijowska, op. cit. – Kuciel-Frydryszak, op. cit.

⁸ Drukowała je m.in. w „Chimerze” (1907), „Słowie Polskim” i „Naszym Kraju” (w latach 1907–1909), „Kurierze Polskim” (1923), „Bluszczu” (1927) i „Pamiętniku Warszawskim” (1930). Po roku 1930 Czerwijowska nie ogłaszała już żadnych utworów poetyckich, powstawały one jednak jeszcze po drugiej wojnie światowej (ich maszynopisy sporządzone przez B. Łopatkę-Derlicką zachowały się, podobnie jak prezentowany tutaj autograf dialogu, w Archiwum prywatnym Zbigniewa

całe życie, wspierając się wzajemnie i intensywnie korespondując⁹. Nawiązały również stosunki – w wypadku Czerwijowskiej bliskie – z przyrodnim rodzeństwem: dziećmi Klemensa Zana z oficjalnego małżeństwa, zwłaszcza Olgierdem Zanem (1887–1945), a także jego żoną, Jadwigą z Moraczewskich-Trzecieckich Zanową (1891–1964), oraz, już w okresie powojennym, z Julią Zan (1889–1982), wówczas kierowniczką administracji Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Przedstawiany tu nieprofesjonalny utwór Barbary Iłakowicz, sytuujący się na pograniczu intymistyki i literatury, wydaje się ważny i wart opublikowania z kilku powodów. Wymieńmy je tu, bynajmniej ich nie hierarchizując, należą bowiem do bardzo różnych zakresów. Po pierwsze, *Przyczyny melancholii* stanowią wyjątkowe, zupełnie dotychczas nie znane źródło dla badań nad biografią i rodowodem Barbary Czerwijowskiej i Kazimierzy Iłakowiczówny, będąc najpewniej jedynym dokumentem pozostałym po ich matce – skreślonym własną ręką świadectwem rozterek, jakie wywoływał w niej związek z Klemensem Zanem. Tendencja do mitologizowania postaci ojca Kazimierzy Iłakowiczówny, przejawiająca się w niektórych wypowiedziach poświęconych poetce¹⁰, będzie musiała zmierzyć się z innym obrazem, jaki się wyłania z dialogu spisane go przez jej matkę (choć oczywiście nie należy *Przyczyn melancholii* traktować jako odwzorowania rzeczywistej rozmowy, a nawet jeśli tak – trzeba pamiętać, że jest to relacja sporządzona przez jedną ze stron).

Po drugie, ten dialogowy tekst stanowi szczególny kulturowy dokument epoki – przełomu trzeciej i czwartej ćwierci XIX wieku – obrazujący normy obyczajowe owego czasu, zwłaszcza obowiązujące w środowisku miejskiej inteligencji o ziemiańskim rodowodzie. Poświadczą, z jednej strony, trwałość i siłę oddziaływania romantycznych wzorców przeżywania oraz wyrażania uczuć (a zarazem ich przełamywanie się w zderzeniu z materią życia), z drugiej zaś – dokumentuje sferę w jawnym obiegu tej kultury pomijaną: istnienie podziemia aborcyjnego, a także wiedzę o nim również w środowisku szlacheckim, z którym nie bywa zazwyczaj kojarzone.

Po trzecie wreszcie, jest to dokument kobiecej historii XIX-wiecznej Polski, świadectwo dylematów prywatnych i zawodowych osoby, która utrzymując się z własnej pracy (dziś jej sytuację łączylibyśmy z prekariatem), mimo zależności emocjonalnej i, częściowo, ekonomicznej od mężczyzny, nie rezygnuje z autonomii i podmiotowości. Rozterki związane z rolą „kochanki” (to słowo ani razu w tekście nie pada), nieplanowaną ciążą (traktowaną bardzo fizjologicznie, choć równocześnie poddaną refleksji etycznej) i jej wpływem na sytuację zawodową, wreszcie z aborcją lub samobójstwem jako jedynymi dającymi się wyobrazić rozwiązaniami problemów, pojawiają się tu w rozwiniętej formie, jakiej nie spotkamy – przynajmniej w oficjalnym piśmiennictwie polskim – aż do czasu działalności publicystycznej i literackiej

Wolka). Zob. *Spis publikacji Barbary Czerwijowskiej*. Oprac. M. Wołk. W: Czerwijowska, *op. cit.*

⁹ Część tej korespondencji ukazała się w tomie K. Iłakowiczówny *Listy do siostry Barbary Czerwijowskiej z lat 1946–1959* (Oprac., wstęp, przypisy L. Marzec. Poznań 2014).

¹⁰ Zob. np. Kornilowiczówna, *op. cit.* Tezy tego artykułu bywają powtarzane w popularnych źródłach internetowych, np. w serwisach genealogicznych takich jak Geni (na stronie: <https://www.geni.com/people/Klemens-Zan/6000000022375837655> (data dostępu: 17 IV 2021)).

Gabrieli Zapolskiej. Nie mając w tym zakresie żadnych zapewne wzorców, Barbara Iłakowicz mówi o własnych rozterkach i doświadczeniach śmiało, w pierwszej osobie, bez maski fikcji literackiej i bez osłony, którą mogłoby dawać spełnianie misji społecznej. Odwagi wymagało nie tylko napisanie takiego tekstu, lecz także decyzja powierzenia go innej osobie, nawet najbliższej, wiążąca się przecież z prawdopodobieństwem choćby mimowolnego upublicznienia wyznania.

Problem aborcji był w środowisku ziemiańsko-inteligenckim w XIX wieku „wiedzą sekretną”. Literatura tego okresu przed Zapolską (ale i autorka *Żabusy* również) radziła sobie z ową kwestią, obrazując ją na przykładach służących, aktorek itp., bo – jak pisze o seksualności Hélène Cixous – „w służącej jest to, co stłumione w jej pani”¹¹; kucharki, posługaczki, pokojowe „mówiły” więc w literaturze, aby wyrazić nie siebie, lecz udreki kobiecości. *Przyczyny melancholii* to tekst w tym względzie otwarty i odważny, miejscami wręcz przejmujący, szczególnie w partiach, gdzie męskiej melancholii, jakże nieokreślonej, a w każdym razie nie sięgającej sensu istnienia, przeciwstawiono samotność i bezbronność kobiety wobec tragicznych dylematów, niewymijalnych pułapek egzystencji ów sens istnienia czasem kwestionujących. To próba rozmowy na temat, który był poza dyskusją, tabuizowany, nie nazywany wprost. W *Przyczynach melancholii* widzimy odwagę przyznania sobie przez kobietę prawa do dysponowania własnym ciałem i szczególny rodzaj wiwisekcji związku, co w tej epoce na pewno nie dotyczyło domeny kobiecej.

Tytuł, wyraz „nadświadomości” tekstu, a zarazem jeden ze śladów jego literackiej organizacji, wprowadza istotny dla epoki problem melancholii, nie bez cienia ironii wobec męskiej pozy. Na pozór heroiczne niedopuszczanie innych do tajemnicy smutku, tęsknota o nieokreślonych horyzontach, nieukojenie i brak wszelkiej aktywności – tak przejawia się w tekście „podmiot słaby” melancholii¹². Zza nieszczelnej maski romantycznej wychyla się twarz mężczyzny egotyka, nie dającego oparcia partnerce. Melancholia kobieca jest czynna, działająca. Wewnętrzna moc pozwala autorce – niemal u progu załamania – rozpoznać własną sytuację egzystencjalną i wyjść z rozpacz, porzucić myśl o samobójstwie, usensownić istnienie. Pisanie staje się terapią.

Tekst Barbary Iłakowicz jest interesujący nie tylko w tym, co mówi bezpośrednio, ale również w swojej „nieświadomości”, w tym, co tu bezgłośnie, zawarte w międzysłowiu albo niewidzialne dla samej autorki z powodu ulegania wzorcom językowym, stereotypom społecznym – czy może raczej z powodu niemożności wyjścia poza gotowe formuły. To w dużej mierze wynik strategii autorskiej, odsłaniającej niepożądaną deszyfrację, a zarazem zabezpieczającej przed nią. Anonimowość instancji nadawczych, w przyjętej strategii oczywista (brak nawet inicjałów), zyskuje niespodziewany walor uniwersalizacji treści. Poza namysłem autorskim, przynajmniej w płaszczyźnie retorycznej, wypowiedziana bez dystansu ironii, jako ewident-

¹¹ Cyt. za: K. Kłosińska, *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*. Kraków 1999, s. 131. Zwykle jest to w literaturze seksualność zdegradowana, jak u B. Prusa w *Emancypantkach* (1890), gdzie tego typu „kłopoty” spotykają damę klasową czy aktorkę.

¹² Odwołuję się tu do inspirujących rozważań M. Bińczyka (*Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*. Warszawa 2002, s. 17).

na, jest np. różnica w swobodzie obyczajowej mężczyzny i kobiety. Podwójny standard w tym względzie (tak oburzający potem Zofię Nałkowską¹³) jest przyswojony i oswojony. Barbara Iłakowicz zdaje się akceptować fakt, iż w odbiorze społecznym, jak pisze: „nie ty jesteś uwodzicielem, ale ja uwodzicielką”. Podobnie jak to, że tylko mężczyzna ma honor, kobieta zaś cześć, na której straży powinien stać mężczyzna. W *Przyczynach melancholii* kobieta takiego strażnika nie potrzebuje, jest niezależna, lecz sama siebie musi w tej „woli mocy” utwierdzić, jak wyznaje autorka: „nie mam się za zhańbioną; [...] nie czuję, żebym przestała być uczciwą kobietą, odkąd cię Kocham”. Odrzuca też możliwość małżeństwa jako przykrywkę swej „hańby”, choć partner skłania się ku tej hipokryzji społecznej. Widać tu ważną oznakę kobiecej samoświadomości. Barbara Iłakowicz postrzega siebie jako równą w honorze, próbuje – z subiektywnej perspektywy – osłabić arbitralność rozstrzygnięć społecznych. W ten sposób „feminizuje” istotną wartość godności osobistej¹⁴.

W tekst Barbary Iłakowicz wpisany został bezwiednie dramat „niewypowiadalności”, niemożności uchylenia się przed słowem, które zamazuje sytuację. Ta odważna kobieta swój problem określa zgodnie z językowym uzusem epoki, medykalizującym wszystko, co związane z biologią kobiety; ciąża więc to choroba, a „powrócić do normalnego stanu zdrowia” oznacza urodzić lub poddać się aborcji. Do stanu chorobowego (jako szaleństwo, pomieszanie zmysłów, „nerwy”) zalicza się też według partnera tego dialogu kobieca aktywność słowna, konieczność wypowiedzenia siebie. Uleganie konwenansowi językowemu nie jest tu może całkiem bezrefleksyjne. „Ładne” mówienie o „nieładnych” sprawach wolno uznać za ustępstwo w kwestiach estetycznych (istotnych w XIX wieku w odniesieniu do wysłowień kobiecych), lecz nie etycznych. Problem ważny dla partnerów dialogu – wyrażany tak ogólnie – nie znika, staje się jednak mniej czytelny dla niepożądanego odbiorcy. Oprócz kamuflażu językowego pewnych sposobów zabezpieczeń można się doszukać w wyborze formy listu, stosowanej niekonsekwentnie, ale narzucającej się jako zamysł wstępny autorki. Kult prywatnej korespondencji, który zrodził się w Europie w XVIII wieku, związał na dobre list nie tylko z doświadczeniem osobistym, lecz – niejako w następstwie – z szacunkiem dla intymności i z nietykalnością korespondencji prywatnej¹⁵. Niekonsekwencja w stosowaniu formy listowej, widoczna w wahaniach pisowni zaimków¹⁶, staje się odbiciem oscylowania autorki między subiektywnym prywatnym doznaniem, które zmierza do utajnienia, a obiektywnym, społecznym problemem, który należałoby uwidocznnić. Omawiany dialog czytać się bowiem daje także jako tekst „w sprawie”.

Przyczyny melancholii stanowią więc również udokumentowanie wysiłku „wstę-

¹³ Zob. np. G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*. Warszawa 1996. – H. Kirchner, *Nałkowska, albo Życie pisane*. Warszawa 2011.

¹⁴ Ciekawie wypowiadała się o tym zagadnieniu E. Kraskowska w pracy *Czytelnik jako kobieta. Wokół literatury i teorii* (Poznań 2007).

¹⁵ Zob. I. Watt, *Narodziny powieści. Studia o Defoe’em, Richardsonie i Fieldingu*. Przeł. A. Kreczmar. Warszawa 1973, s. 207–209.

¹⁶ W początkowej części tekstu B. Iłakowicz, zgodnie z konwencją epistolarną, zaimek drugiej osoby liczby pojedynczej w zwrotach do partnera rozmowy zapisuje wielką literą, później od tego odstępkuje, choć niekonsekwentnie (odnotowano to w przypisach do niniejszej edycji). Zaimki odnoszące się do partnerki pisane są konsekwentnie małą literą.

powania” kobiecego „w tekst”, „napisania siebie”, wypowiedzenia swojego doświadczenia s w o i m głosem, uwolnienia się od bycia opisywaną i przedstawianą¹⁷. Mężczyzna (partner dialogu) jest tu jak XIX-wieczny krytyk, który stwierdza, iż pisząc, kobieta „wylewa potoki słów zbytecznych”¹⁸. Na zarzut, że mówi dużo i nie pozwala mu dojść do głosu, partnerka reaguje znamiennie: „to mój dzień dzisiaj, nie zawsze się jest usposobiona do wypowiedzenia wszystkiego; słuchaj lepiej, bo i cóż mnie powiedzieć możesz?” Dialog poprowadzony zostaje tak, iż kobieta, niczego mężczyźnie nie zarzucając, akceptując jego patriarchalnie zagwarantowaną pozycję, równocześnie go marginalizuje, wręcz sprowadza do roli obiektu, który ona wybrała z wszystkimi konsekwencjami tego faktu, a więc diametralnie odwraca role. Paradoksalnie: w niedopowiedzeniu historii mężczyzny (stopniowe skracanie replik, niedopuszczanie do głosu) sama jego postać zyskuje głębię, staje się interesująca jako przedmiot t a k i e j miłości.

Jeśli chodzi o formę narracyjną, Iłakowicz miała wiele wzorów, ale wszystko to były utwory operujące fikcją literacką. W latach czterdziestych XIX wieku ukazały się *Urywki z pamiętnika oryginalnie wychowanej kobiety* Ludwika Sztyrmera. Była też Narcyza Żmichowska z powieściami, w których listy stawały się roztrząsaniem problemów „zastanawiających się nad sobą” kobiet¹⁹, byli Józef Ignacy Kraszewski i Eliza Orzeszkowa, a w latach siedemdziesiątych XIX wieku w prasie kobiecej publikowano sporo utworów w formie pierwszoosobowej: kartki, listy, rozdziały, fragmenty z notatnika, itp. W kilka lat po przypuszczalnej dacie powstania *Przyczyn melancholii* wyszła powieść *Kartki z życia kobiety* (1888) Józefy Kisielnickiej (Estei), poczytna, nagrodzona. Nieobce prozie polskiej (szczególnie jej odmianie sylwicznej) było wyodrębnianie dialogów w formie replik dwu dyskutantów, bez charakterystycznych powieściowych wprowadzeń (Tytus Szczeniowski, Ludwik Sztyrmer, Henryk Rzewuski). Te powieściowe piguły sensu o kształcie zbliżonym do omawianego dialogu, nadające się do wyjęcia z całości, pełniły zapewne podwójną funkcję: zwracały uwagę na problem i odsyłały do pozaliterackiej rzeczywistości.

U Iłakowicz dość konwencjonalna forma literacka stanowi jednak medium dla wyznania osobistego, ściśle autobiograficznego, a nawet więcej – jej wypowiedź ma, niczym list, oddziaływać na adresata. Odkrywcza jest autorka nie w wynalezieniu formy, lecz takim jej spożytkowaniu, iż autentyczne doświadczenie kobiety – graniczne, zagrożone śmiercią – zostaje wyrażone na jej własnych zasadach: nie jako łzawa „kobieca” skarga, ale jako obdarzone mocą terapeutyczną rozeznanie się we „własnym jestestwie”. Interesujący wydaje się również fakt, że ten rodzaj intymistyki, pisany zwykle do szuflady i przekazywany ewentualnie w linii matriarchalnej (córkom, wnuczkom, siostrzenicom), tu znalazł adresata męskiego. Tak jakby namysł nad sobą kobiety refleksyjnej miał wywołać podobny namysł mężczyzny.

Tekst *Przyczyn melancholii* zachował się w papierach po Klemensie Zanie (Barbara Iłakowicz musiała mu go więc wręczyć lub przesłać). W roku 1964 Julia Zan przekazała rękopis Barbarze Czerwijowskiej.

¹⁷ G. Borkowska, *Kobieta i mężczyzna w dyskursie feministycznym*. W zb.: *Kobiety w literaturze*. Red., wstęp L. Wiśniewska. Bydgoszcz 1999.

¹⁸ Cyt. za: Kłosińska, *op. cit.*, s. 22.

¹⁹ N. Żmichowska (Gabriella), *Czy to powieść? Przedm.* [T.] Boy-Żeleński. Warszawa 1929. Cyt. za: G. Borkowska, *Powieść, biografia i ethos historii w pismach Narcyzy Żmichowskiej*. „Litteraria Copernicana” 2017, nr 2, s. 40.

Gdy ta zmarła w 10 lat później, jego właścicielką stała się jej córka, Janina Czerwijowska, po jej śmierci zaś w 2007 roku odziedziczył go wraz z resztą domowego archiwum Zbigniew Wołk (który udzielił też zgody na niniejszą publikację manuskryptu). Tekst, niepodpisany, sporządzony jest starannie (z jedną tylko znaczniejszą poprawką, wynika z powtórzenia przy przepisywaniu) wprawna, wyrobiona ręka, fioletowym atramentem, na 10 nienumerowanych, zapisanych obustronnie arkusikach papieru listowego (pochodzącego z dwóch zestawów: liliowego i seledynowego), złożonych wzdłuż krótszej krawędzi. Autograf przechowywany jest w kopercie (na pewno nie oryginalnej), opatrzonej przez Barbarę Czerwijowską informacją: „Pamiętka po mojej Matce Barbarze Iłakowicz znaleziona po śmierci ojca, Klemensa Zana, w jego biurku w r. 1889 w Wilnie. (Dostałam od Julci Zan 15.VIII.64 r. w Toruniu)”. Koperta włożona była za okładkę jednego z zeszytów zawierających rękopisy wspomnień Barbary Czerwijowskiej²⁰.

Przygotowując rękopis do druku, dokonano tylko niezbędnych poprawek, polegających głównie na uzupełnieniu i uwspółcześieniu interpunkcji oraz ortografii. Zmodernizowano np.: „mojem” → „moim”; „waryacji” → „wariacji”; „pokuj” → „pokój”; „Na co [by] się to zdało.” → „Na co [by] się to zdało?” Ujednolicono tekst, zastępując małe litery na początku zdań wielkimi, np. „- ej smutne [...]” → „- Ej, smutne [...]”, oraz konsekwentnie wstawiając kropki po zaimkach sygnalizujących podmioty wypowiedzi poprzedzających poszczególne kwestie („On.”, „Ona.”) i na ich końcu, przez autorkę często pominięte. Pozostawiono multiplikację półpauz, pauz i wielokropków, np. „... - - -”, jak również takie charakterystyczne wyrażenia, jak „najprzód”, „pomieszanie” (obocznie z „pomieszal”), „znerwowana”, „cós” (obocznie z „naprzód”, „pomieszal”, „coś”). Podkreślenia oznaczone w tekście oryginalnym linią ciągłą u dołu oddano spacją, np. „w y a n i e l i ł o s i e”. Formę zaimka drugiej osoby („ty”, „ci”, „ciebie”) ujednolicono do zapisu małą literą, przeważającego w tekście, szczegółowe informacje na temat wahań ortografii w tym zakresie umieszczając w przypisach. Wyrażenia obce złożono kursywą (sama autorka wyróżniła, przez podkreślenie, tylko jedno z nich: *status quo ante*). Tam, gdzie wydawało się to konieczne, dodano objaśnienia. Odczytania niepewne wskazano w komentarzach edytorskich. Wyrazy nieczytelne oznaczono: [---], nieliczne propozycje uzupełnień ujęto w nawiasy kwadratowe.

BARBARA IŁAKOWICZ

PRZYCZYNY MELANCHOLII (ROZMOWA)¹

Ona. – Czemu nie oddasz mi choć cząstki tego smutku, który ciebie² gniecie, byłoby ci lżej z pewnością, a i mnie także. – A tak zamiast wiedzieć na pewno racje³, domyślałam się ich tylko, albo stwarzam coraz to inne i coraz to gorsze.

On. – Na co [by] się to zdało? – Nie mam zwyczaju dzielić się moimi troskami i kłopotami nawet z osobami najbliższymi.

Ona. – Bardzo to źle. Jak się zachowujesz pod tym względem z innymi, mało to mnie obchodzi, przyznam, ale że do mnie nie masz ufności, boli mnie to bardzo. A doprawdy, gdybyś zechciał tylko, mogłabym ci dopomóc, albo pocieszyć przynajmniej: dopomóc w troskach, które mają mnie jako przyczynę, a pocieszyć

²⁰ Czerwijowska spisała wspomnienia z różnych okresów życia, w tym z pobytu na leczeniu przeciwgruźliczym na początku XX wieku w Zakopanem i Lovranie, gdzie poznała m.in. S. I. Witkiewicza. Więcej informacji o jej spuściźnie zob. M. Wołk, *Wstęp. Barbary Czerwijowskiej ścieżka obok drogi*. W: C z e r w i j o w s k a, *op. cit.*

¹ Lekcja podtytułu nie jest pewna.

² Na pierwszych stronicach tekstu autorka zapisuje ten zaimek wielką literą, jak w liście, później z tego rezygnując, choć niekonsekwentnie. W dalszych komentarzach oznaczono miejsce przejścia na pisownię małą literą oraz pojedyncze przypadki wystąpienia wielkiej litery.

³ „Wiedzieć [...] racje” – znać powody, przyczyny.

może w tych, które z innych wypływają źródeł. Przyznaj, że jestem dla ciebie największą zgryzotą?

On. – Nie, doprawdy nie, różne przyczyny składają moją melancholię⁴, lepiej o tym nie myśleć i nie mówić. Jak tylko człowiek zacznie się zastanawiać nad swoim postępowaniem, to pewno znajdzie tysiąc przyczyn nie tylko do melancholii, ale nawet do wariacji.

Ona. – Mój Boże, żeby tak mówić, trzeba chyba mieć straszne wyrzuty sumienia, a tylko ja jedna mogę je sprawiać. Tak, ja to jestem nieszczęściem twojego życia.

On. – Daj temu pokój – w jaki sposób możesz być moim nieszczęściem, siedzisz cicho i spokojnie i żadnej mi szkody nie wyrządzasz, kochasz mnie... – – –

Ona. – Prawda, że kocham ciebie, ale czyżby moje przywiązanie miało być tylko egoizmem? Miłość moja dla ciebie przeszła już faz kilka, nie zmniejszyła się, tylko zmienił się jej charakter. Najprzód kochałam cię⁵ bezwiednie – potem nieprzytomnie – potem znowu zazdrośnie i chorobliwie – wreszcie wy a n i e l i ł o się moje uczucie – nie chcę, żebyś z mojej racji cierpiał cokolwiek bądź, a we wszystkich twoich udręczeniach widzę tylko siebie jako pośrednią czy bezpośrednią przyczynę; gdyby mnie nie było, nie byłoby w tobie żadnych walk, żadnych wyrzutów, żadnej melancholii może.

On. – Nieprawda, nie byłoby tego, to byłoby coś innego, gorszego może.

Ona. – Słabo się bronisz. – Nie mogłeś na nic gorszego natrafić. Wszelki inny stosunek nielegalny nie byłby cię tak męczył, bo albo by cię do niczego nie zobowiązywał, jeśliś wybrał osobę niegodną szacunku, albo nielegalność okryłaby się płaszczykiem cudzej legalności, cudzych praw – a z tym każdemu wygodnie. – Można jeszcze wszystko zmienić, przywrócić do *status quo ante*⁶. Ja jedna jestem winna w tym wszystkim, nie powinnam była słuchać ani wierzyć, ani poddawać się – zginać raczej, niż ciebie zgubić, zdawało mi się wówczas, że dobrze robię, to tak trudno dobrowolnie sprawić boleść kochanej osobie.

On. – A ty, czy nie miewasz żadnych wyrzutów sumienia, czy nie masz żadnych smutków, zgryzot – zwątpień?

Ona. – Wyrzutów sumienia – nie. Dziwna rzecz... Z początku nie mogłam się pogodzić z położeniem, w które mię stawiał nasz stosunek, była to walka jeszcze dawnych przekonań, przyzwyczajęń; z czasem wyrozumowałam i wyrobiłam w sobie spokój i rezygnację. Smutek i melancholię schowałam tak głęboko, żeby nikt ich nie dojrzał, a czy zaglądają one do mnie z tych głębi, to moja tajemnica. Zgryzoty są;⁷ twoje smutki są moją zgryzotą; tak bym chciała cię widzieć szczęśliwym, ciągle rozmyślam nad tym, co by to zrobić, żebyś był spokojnym i zadowolonym w domu i za domem. Co do zwątpień – tak – któż by ich nie miał? – jedno tylko niewątpliwe, że możesz ode mnie wymagać wszystkiego, co tylko uważasz za dobre dla siebie i swoich, a nie spotkasz jawnej ani rozpacz, ani oporu. Nie myślę pozować na ofiarę ani mówić o poświęceniu, nie przyzna-

4 Kontekst wskazuje, że autorka używa tego terminu w rozumieniu medycznym, na oznaczenie depresji psychicznej, a nie tylko stanu przygnębienia.

5 Od tego miejsca przeważa pisownia zaimków małą literą: „cię”, „ciebie”, „ty”.

6 *Status quo ante* (łac.) – stan poprzedni.

7 Średnik można odczytać także jako „i”.

- ję ani jednej, ani drugiego tam, gdzie jest przywiązanie. Dwa razy chciałam zerwać wszelką z tobą znajomość, dwa razy, od września⁸ rozumiem – los, widać, i moje słabe siły przeskoczyły temu.
- On. – Kiedyż to było, i dlaczego?
- Ona. – Było to najpierw, kiedy Wereszczakowie⁹ tak gwałtownie chcieli mieć u siebie – nie mogłam im przyrzec, bom nie była pewna, czy nie zaszły jakie zmiany fizyczne we mnie¹⁰. Teraz widzę, za późno wprawdzie, żem mogła śmiało przyjąć to miejsce, które by nas rozdzieliło na zawsze; ty sam pragnałeś wtedy bardzo rozłączenia.
- On. – Tak – to prawda – proponowałem je jeszcze na Antokolu¹¹, aleś nie chciała o nim słyszeć i powiedziałaś, że nie opuścisz mnie aż do śmierci.
- Ona. – To prawda, szaloną byłam i schorowaną wtedy – pamiętam: leżałaś na kuszetce¹² zimny, lodowaty i sztywny jak drewno; odpychałeś mnie prawie, i to nie ten jeden raz tylko, a ja bezrozumna, zamiast cię oswobodzić, uwolnić, czepiałam się ciebie jak tonący ostatniej deski zbawienia; żałuję teraz i chciałabym szczerze zło wyrządzone naprawić. W końcu mego pobytu na Antokolu nie kochałeś mnie wcale, dlaczego?
- On. – Znudziłaś i zmęczyłaś mnie swoją chorobą, narzekaniem, melancholią i łzami, i listami wreszcie.
- Ona. – Tak, wiem o tym – o jak małe przeciwności rozbija się miłość nasza, jak w nas mało pobłażliwości. – Ej, smutne antokolskie¹³ czasy, pełne cierpienia i upokorzeń, smutny wrzesień cały; wspomnienia chwil bolesnych wracają czasem jak fala i zalewają serce goryczą, nienawidzę wtedy siebie za to, żem je zniosła, a ciebie – żeś mi je sprawił.
- On. – Zostaw te wspomnienia, a powiedz lepiej, kiedy to po raz drugi chciałaś ze mną zerwać.
- Ona. – Było to, kiedyś w końcu września wyjechał do domu, a pożegnał się ze mną tak niegrzecznie, pogardliwie prawie.
- On. – Nie pamiętam, jak to było i dlaczego miałem być niegrzecznym, jestem zawsze jednostajny¹⁴ dla wszystkich.
- Ona. – Tym lepiej, że nie pamiętasz – otóż po tym wyjeździe zawrzałam oburzeniem na siebie. – Jak to, ten człowiek przychodzi do mnie jak na pokutę, okazuje mi chłód i niechęć, a ja mam się nad nim rozplýwać. Dość tego, rozstaniemy się. Zdecydowałam, uspokoiłam się, lżej mi jakoś nawet było na duszy; zaczęłam odwiedzać wszystkich znajomych, byłam swobodna i wesoła prawie; dowiedziałam się wreszcie, żeś wrócił, popełniłam wtedy straszną omyłkę, zamiast ci

⁸ Zapewne chodzi o 1885 rok. Nazwa miesiąca w całym tekście pisana jest wielką literą.

⁹ Nie udało się ustalić, o kogo dokładnie chodzi.

¹⁰ Tzn.: czy nie jestem w ciąży.

¹¹ Antokol – lewobrzeżna dzielnica Wilna z kościołem św. Piotra i Pawła i pałacem Sapiechów.

¹² Kuszетка (z franc.) – kanapka, sofka, kozetka lub podobny mebel do leżenia.

¹³ Przymiotnik zapisany w rękopisie wielką literą. W tym miejscu autografu znajduje się kilkucentymetrowa plama z rozmazanego atramentu (przecinająca słowa „rozbija”, „mało”, „Antokolskie”, „upokorzeń” i „wspomnienia”), jak od łzy. Plama ta nosi ślady osuszenia bibułą lub tkaniną i nie utrudnia odczytania tekstu. Jest to jedyny taki ślad w rękopisie.

¹⁴ Jednostajny – tu: taki sam.

napisać krótko, wężłowo, że się więcej nie zobaczymy, zechciało mi się powiedzieć ci to w żywe oczy i zobaczyć raz jeszcze, czułam się uzbrojoną dobrze, chłodną, rozważną, niewzruszoną, nie chciałam ci pokazać, że ten krok kosztuje mnie cokolwiek: chłód za chłód, pogarda za pogardę. Napisałam do ciebie kartkę, prosząc, żebyś się ze mną widział. Przyszedłeś: ale zamiast zimnego i wzgardliwego wróciłeś serdeczny i jakby uradowany, że mnie widzisz, nie śmiałam już być surową, gniew mój zaczął się rozplątać, a już kiedyś mię serdecznie przytulił do siebie, zapomniałam wszystkie gorycze, żale, urazy... – takie to nieroztropne, słabe serce moje. Dlaczego wróciłeś inny, niż wyjechałeś?

On. (*Uśmiecha się i nic nie odpowiada.*)

Ona. – A wiesz, jakie ja przypuszczam racje? Alboś względem mnie zawinił i pożałował tego – alboś się przekonał, że z bliskich ci osób to ja pewno najbardziej cię kocham, i wróciłeś. Zaś te wszystkie przebyte cierpienia u a n i e l i ły moje uczucia, zrobiły mnie jeszcze pobłażliwszą, wyrozumialszą, cierpliwszą, kocham cię więcej i lepiej niż pierwej, zdolną jestem bez szemrania ponieść dla twego szczęścia choćby największą ofiarę (choćby ofiarą to nie będzie): zdolną jestem opuścić cię przed moją śmiercią, jeśli to uważasz za potrzebne dla siebie – mogę nawet chętnie odebrać sobie życie, jeśli ci ono w czymkolwiek zawadza. Nie jest to ani szczytnym, ani wielkim, ani heroicznym, to, co mówię i co wypełnić mogę, jest to tak proste i szczerę, jak moja miłość dla ciebie. Kocham cię nade wszystko i cię mam jednego, ja nikomu niepotrzebna na świecie, jeśli bym jeszcze nie przynosząc korzyści, szkodę miała wyrządzać swym życiem, wolę stokroć nie żyć.

On. – Mówisz tak dużo i z takim zapałem, że trudno ci przerwać, a mnie nic powiedzieć nie pozwalasz. Posłuchaj....

Ona. – Nie, nie, to mój dzień dzisiaj, nie zawsze się jest usposobioną do wypowiedzenia wszystkiego; słuchaj lepiej, bo i cóż mnie powiedzieć możesz? Że mojej śmierci nie żadasz, wierzę – żem ci potrzebna – wątpię; że wszystko dobrze będzie – nie. Wiesz, jaki miałam zamiar? Ale cóż, kiedy moje zamiary nie przychodzą do skutku i nie mogę ich długo ukryć – sam nic nie mówisz, a ze mnie wydobywasz, co tylko zechcesz.

On. – No dobrze, jakież więc zamiar miałaś, nie wiem, chyba tego nie wydobył jeszcze.

Ona. – Wydobyłeś tajemnicę – a raz ona odkryta, zamiar staje się niewykonalnym, bo ty przeszkodzisz. Zamiar był taki. Upewnić cię, że żadnych zmian fizjologicznych nie ma we mnie¹⁵, pobyc w Wilnie, póki mi zdrowie pozwoli, a potem zniknąć, nie ze świata, ale z horyzontu tutejszego – zachorować, wyzdrowieć i het gdzie daleko bakałarzyć, bakałarzyć i bakałarzyć¹⁶. Zamiar ten wreszcie upaść musiał dla braku funduszków – wszystko się rozbija o pieniądze, najlepsze chęci bez nich w nic się obracają. Pozostaje wykonać tenże sam projekt, tylko z twoim współudziałem – ja ryzykuję życie – ty pieniądze: jeśli wyjdę cało – rozstaniemy się, jeśli się próba nie uda, też się rozstaniemy.

On. – Co za szaleństwa ta kobieta wygaduje, jakże ja mogę zgodzić się na coś po-

¹⁵ Zamiast „we mnie” można odczytać: „znamion”.

¹⁶ Bakałarzyć – dawniej: uczyć; w XIX wieku zwłaszcza: udzielać lekcji po domach.

- dobnego? Nie tylko nie pozwoliłbym narażać życia, ale [nawet] jeśli by miało zdrowie twoje choć cokolwiek na tym ucierpieć, jeszcze bym się opierał.
- Ona. – Dobrze serce tak, nie inaczej, mówić ci każe, dobre serce i brak zastanowienia. Nie obejmujesz chyba myślą tych wszystkich kłopotów, komplikacji, wydatków wreszcie, na które ja narażić cię mogę.
- On. – Głupstwem są wydatki, ciągle o nich mówisz, są inne ważniejsze względy.
- Ona. – Wszystkie są ważne dla ciebie. Tam, gdzie masz jedną rodzinę do wyżywienia i ledwie ci na to środki wystarczają, cóż poczniesz, kiedy drugą przyjmiesz na swoje ramiona? A najgorszą dla ciebie męczarnią jest to, co ja nazywam rozdwojeniem, i tam cię coś trzyma, i tu cię coś pociąga. Dla silnego człowieka niczym by to było, ale ty jesteś nerwowy jak najslabsza kobieta, to cię męczy i zamęczy, jeśli mniejszej przeszkody z drogi nie usuniesz. A we wszystkim ja jedyna, wielka winowajczyni. Wtedy, kiedy mi proponowałeś ucieczkę za kraj świata, zrobiłam dobrze, żem ci¹⁷ nie chciała odbierać rodziny, za to jedno powinieś mnie błogosławić, alem ciężko zbłądziła, żem sama nie uciekła, tym bardziej żem czuła tego konieczność.
- On. – Bardzo jesteś wspaniałomyślna, biorąc na siebie tyle winy; co się stało, [to się] nie odstanie, próżne są i bezużyteczne te niewczesne żale; pozwól, że zbiję twoje zarzuty i zacznę cię bronić . . . — . . .
- Ona. – Nie, daremnie, zostawmy przeszłość, przedstawię ci dalej smutną przyszłość. Przyjdzie chwila, gdzie przestanę pracować, nie dlatego, żeby mi brakło sił i ochoty, ale dla racji bardzo jasnych, i nie potrzebuję mówić o nich; wyjeżdżam z Wilna, bo inaczej kompromituję ciebie, w ślad za mną, a raczej wraz ze mną, idą wydatki, bo nie mam z czego żyć i nikt mi pracy nie da, przez pogardę choćby. – Gardzę ja wzgardą ludzką i nie dbam o nic, póki ciebie nie narażam, szacunek mój własny wystarcza mi, ludzkiego zaś potrzebuję o tyle, o ile mi chleb potrzebny. – Ale idę dalej. Przychodzi choroba: przypuścić można trzy, nawet cztery ewentualności w tym razie: 1^o Wszystko idzie pomyślnie, jest nas dwoje – trzecia sługa – cały dom jednym słowem. – Czy dziecko, filozoficznie, jak Jean Jacques, oddać do domu podrzutków¹⁸, czy je hodować samej? 2^o Matka umiera, dziecko zostaje – co z nim poczniesz? 3^o Matka żyje – dziecko umiera – to mniej by ci sprawiło kłopotu. – 4^o I matka¹⁹, i dziecko umierają, to najlepsze byłoby rozwiązanie, nie zostałyby ani samotnych²⁰, ani sierot.
- On. – A ja?
- Ona. – Ty? – – Zapominasz prędko, sam powiadasz teraz, że nie masz czasu mnie kochać – tak samo nie będziesz miał czasu boleć i pamiętać.
- On. – Niedobra jesteś i złośliwa.
- Ona. – Nie. A ty mówiąc to, com powyżej przytoczyła, powiedziałeś wielką prawdę. Gdybyś miał czas zajęty, pracą rozumem, jeszcze ongiś w domu [---]²¹, nie

17 W rękopisie poprawione z „Ci” na „ci” lub odwrotnie.

18 J.-J. Rousseau miał kilkoro nieślubnych dzieci ze swoją partnerką Th. Levasseur; jak opowiada w *Wyznaniach* – wszystkie bez skrupułów i wbrew woli ich matki kazał oddać do przytułku.

19 W autografie wyraz „Matka” zapisany wielką literą.

20 Zamiast „samotnych” można też odczytać „smutnych”.

21 Nazwisko właściciela domu nieczytelne: Dajchcza? Dajchera? Dajchesa?

byłbyś nawet zwrócił na mnie uwagi i uniknął wszystkich bied, jakie wraz ze mną spadły na ciebie.

On. – Ciagle coś nowego na siebie zwalasz i siebie jedną czynisz przyczyną moich zmartwień, kiedy ja mam tysiące innych racji, których się nie domyślasz nawet.

Ona. – Tak sądzisz? Mylisz się bardzo, nie potrzebuję się domyślać, bo znam je wszystkie, jeśli nie szczegółowo, to przynajmniej ogólnie, jeśli ci o nich nie mówię, to przez delikatność jedynie i nie chcąc drażliwych poruszać kwestii. W każdym razie zdaje mi się, że największe udrczenie to owo rozdwojenie uczuć i obowiązków, o którym już wspomniałam: dobry jesteś, nie chciałbyś nikogo zasmucić, uczciwy jesteś, przykro ci żyć fałszem; cenisz opinię, mnie uważasz jako płamę na swym imieniu i chciałbyś ukryć jak najgłębiej; znowu, – przyzwyczaiłeś się do mnie i zaciągnąłeś, w swoim przekonaniu, pewne względem mnie obowiązki, trudno ci mnie porzucić. Słaby jesteś, nerwowy, stąd rozdrażnienie i melancholia. Przyznaj, że to wszystko prawda?

On. – Po części może tak, ale niezupełnie.

Ona. – W czym, proszę, niezupełnie, chyba w tym, że się w szczegóły nie wdaje, ale to trudno, bo nimi można całe zapełnić tomy.

On. – Mówisz ciągle o moich troskach, moich przykrościach, albo sama ich nie masz, czemu o swoich milczysz?

Ona. – Przypuśćmy, że nie mam. Otóż wracam do tego, że najlepszym rozwiązaniem tego gordyjskiego węzła byłaby moja śmierć. Nie mówi przeze mnie melancholia, broń Boże, przeciwnie – chce mi się żyć, ale mówi głębokie przekonanie, że to jedyny sposób usunięcia wszelkich trudności i smutków tak przyszłych, jak terażniejszych. Szkoda, że nie ma takiego dobrodziejstwa, który by mię zastrzelił zniemacka, z ukrycia, bo nie mogłabym przyjąć z rezygnacją śmierci, widząc wymierzony ku sobie rewolwer, błagałabym wtedy na klęczkach o życie, takie serce tchórzowskie bije w moich piersiach.

On. – Et, głupstwa pleciesz, i nieprawdopodobne przypuszczasz sytuacje, nikt cię nie zabije, sama też sobie życia nie odbierzesz, będziesz żyć i jakoś to będzie.

Ona. – Wszystko być może, mówię tylko, co by najlepszym było w danym razie. *À propos* jeszcze jedno. Nie mówiłam ci²² dotąd, że jest jedna osoba na świecie, która zna całe moje dzieje prócz zaszłych we mnie zmian fizycznych, otóż upewniła mię, że w razie nieszczęścia znajdzie dla mnie prawną osłonę. Znam tę osłonę, jest to człowiek niemłody, nadzwyczajnej dobroci i wielki mój przyjaciel, jestem pewną, że okryłyby mię chętnie swoim nazwiskiem i opieką przed hańbą – ale nie uwierzysz, jaki mam wstręt do tego środka, wolę raczej umrzeć ukamienowaną. Zresztą w moim własnym przekonaniu – nie mam się za zhańbioną; nie byłabym tak spokojną, a nawet nie wiem, czy mogłabym cię kochać, gdybym znajdowała tę miłość potępienia godną, nieuczciwą, występłą. Nie wiem, może to zaślepienie, ale nie czuję, żebym przestała być uczciwą kobietą, odkąd cię kocham. A ty co myślisz o tym środku?

On. – Ja? – A cóż? Może to i dobrze byłoby dla ciebie - - - - -

Ona. – Ale nie chodzi tu o mnie! Zapominasz ciągle, że nasz stosunek jest taki, że

²² Zaimek zapisany w tym miejscu wielką literą.

nie ty mnie, ale ja ciebie kompromituję, że ja o nic nie dbam, a ty o wszystko, że ja niczego się nie lękam, a ty wszystkiego, że ja na nic się nie narażam, a ty na wiele. – Zapominasz, że nie ja jestem pokrzywdzoną, ale ty, że nie ja właściwie, ale ty potrzebujesz osłony – że nie ty jesteś uwodzicielem, ale ja uwodzicielką, czy zrozumiałeś nareszcie?

On. – Nie, nic wcale, a nawet coraz to mniej rozumiem; wpadasz w taki entuzjizm, że się obawiam, czy nie pomieszał ci zmysłów.

Ona. – Bądź spokojny! Jestem zdrową na umyśle, ale czy na długo?

On. – Cóż to, myślisz pomieszenia dostać, nie męcz mnie proszę; zły to znak, kiedy zaczynasz pisać, zaczną się zaraz łyzy, nerwy... Jeśli widzisz, że mam dużo utrapień, to po cóż dorzucasz jeszcze, powiedz?

Ona. – Nie chcę dodać, chcę ująć, bo widzę, że nad siły twoje. Ponieważ nie pozwalasz sobie zastanawiać się, ja myślę za ciebie i dla ciebie; ruszyć się nie śmiem podług własnego przekonania, bo nie chcę ci sprawić przykrości lub smutku, przed myślą twego zmartwienia wszystkie moje pomysły rozwiewają się, chcę właśnie, żeby myśl, pomysł mój, przyjęty i pochwalony przez ciebie, został wykonany za wspólną zgodą. Innej nie widzę rady jak usunięcie się moje. Teraz pora ku temu najstosowniejsza: smutek u ciebie w domu, dziecko chore, matka zboleła, zostań przy nich na zawsze duszą i ciałem, a mnie zostaw mnie samej.

On. – Mówisz, jakby cię nic nie obchodziło rozstanie ze mną, decydujesz tak jakby nie o sobie.

Ona. – Muszę, inaczej nie mogłabym może tak spokojnie i rozsądnie radzić, muszę tym bardziej, że czuję się winną, że cię nie uwolniłam, kiedyś sam o to prosił, kiedyś przyznał, że chłodniej mogąc teraz zastanawiać się, znajdujesz nasz stosunek niemożliwym – itd. Eh, jak ja dobrze pamiętam każde słowo, coś mi wtedy powiedział, a które mię bolały, jakbyś nożem razy zadawał. Jeśli mi to przed kilku miesiącami mogłeś zaproponować, czemu teraz nie możesz? Nic się przecie nie zmieniło, a ja zamiast upierać się, gotowa wykonać twoją wolę, bo wtedy byłam szalona, chora, słaba, teraz zaś, chociaż więcej może cię kocham, nie ma samolubstwa w moim sercu.

On. – Przypuśćmy, że się rozstajemy, co z sobą poczniesz, gdzie się obrócisz?

Ona. – Muszę naprzód powrócić do normalnego stanu zdrowia, żeby móc pracować; wyjeżdżam do miasta jakiegokolwiek i jeśli można, za pomocą jakiej dobrze opłaconej „Mądrej Kobiety” pozbywam się zawadzającego mi w życiu ciężaru; smutno pomyśleć, że co innym kobietom szczęście przynosi, mnie tyle sprawia udręczenia; ale nie o tym chciałam mówić – jeśli by się taka „Minerwa” nie znalazła, to już ja sobie sama dam rady. Trudność w tym leży, że trzeba to zrobić natychmiast albo nigdy – bo to, co jest dzisiaj jeszcze niczym prawie, za kilka tygodni będzie żywym stworzeniem, które trzeba będzie zabić, żeby się go pozbyć — a i dla mnie samej im później, tym niebezpieczniej, i chociaż śmierć moja byłaby pożądana jako rozwiązanie wszystkich trudności, tobie może nie byłaby przyjemna, bo gotów byłbyś ją sobie wyrzucać w swojej dobroci. Widzisz więc, że trzeba się prędko decydować. Biedne to stworzenie, nad którego zagładą tak już wcześniej rozmyśla matka — oszczędziłabym mu tylko zły doli, nic więcej. A może to byłby bohater jaki?..... A! Nic by nie było i nic nie będzie. Wierzę

w przeczucia swoje. Myśl moja, zaglądając w przyszłość, nie znajduje tam nic – pusto, zimno! To chyba śmierć. Nie jestem ani rozdrażniona, ani znerwowana, przeciwnie, jestem tak spokojna jak nigdy: wciąż mi się zdaje, że zanim przyjdą przykre chwile, zdarzy się coś takiego, co mię uwolni od wszelkich możliwych w moim położeniu udręczeń – nie zdaję sobie sprawy, co to będzie ani jak, ani kiedy, ale ot, czuję coś takiego nieokreślonego, miałoby to c ó s być też śmiercią? Można ją przypuszczać dla tych chyba racji: sił żywotnych mam bardzo mało, a jak ten zasób podzieli się między dwa organizmy, to nie wiem, jak oboje na tym podziale wyjdziemy. Będzie to prawdziwa walka o byt, a może oboje zginiemy, żeby ustąpić miejsca komu potrzebniejszemu od nas na świecie²³. Ale i śmierć niech będzie błogosławiona, jeśli po sobie zostawi pozostałym spokój i szczęście.

Abstract

BARBARA IŁAKOWICZ'S "PRZYCZYNY MELANCHOLII" ("REASONS OF MELANCHOLY")

Edited by

MARCIN WOŁK Nicolaus Copernicus University, Toruń
ORCID: 0000-0002-5103-7730

Interpretive notes by

EWA OW CZARZ Nicolaus Copernicus University, Toruń

The article contains a presentation and an edition of a 19th c. autobiographical piece in a dialogue form entitled *Przyczyny melancholii. (Rozmowa) (Reasons of Melancholy. (A Conversation))* by Barbara Iłakowicz (1856–1893). The piece, found in a private archive, is crucial not only as a document of its time and as a source that enriches the state of art about family relations of the poetess Kazimiera Iłakowiczówna, the author's daughter. It is first and foremost an interesting herstory document of the 19thc. Poland and Lithuania: a testimony of personal and professional dilemmas of a woman of noble-yeoman origin and earning her living by her own work. Regardless of emotional and partially financial dependency on a male, Barbara Iłakowicz does not resign from subjective autonomy and agency. The text openly touches such issues as, e.g., abortion and a woman's right to decide about herself.

²³ Aluzja do koncepcji ewolucjonistycznej Ch. Darwina. Polskie wydanie jego dzieła *O powstawaniu gatunków drogą naturalnego doboru, czyli O utrzymywaniu się doskonalszych ras istot organicznych w walce o byt* ukazało się w 1873 roku. B. Iłakowicz mogła je czytać także w oryginale, mogła też znać omówienia np. z prasy.